NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr 7. Katowice, dnia 12-go lutego 1928

Niedziela Mięsopustna.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Koryntjan, rozdz. 11.

Bracia! Chętnie znoście bezrozumnych, będąc sami rozumnymi. Bo znosicie, jeśli kto was w niewolę podbija, jeśli kto pożera, jeśli bierze, jeśli się kto wynosi, jeśli kto was w policzek bije. Mówię według zelżywości, jakobyśmy słabymi byli w tej mierze. W czem kto śmie, w głupstwie mówię śmiem i ja; Hebrajczycy są i ja: Izraelczycy są i ja; Nasieniem Abrahamowem są i ja, słudzy Chrystusowi, (jako mniej mądry mówię) więcej ja; w pracach rozlicznych, w ciemnicach obfitych, w uderzeniach nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od żydów wziąłem po pięćkroć czterdzieści plag bez jednej. Trzykroć byłem bity rózgami, raz byłem kamienowan, trzykrociem się z okrętem rozbił: przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej; w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników; w niebezpieczeństwach od rodziny; w niebezpieczeństwach od pogan; w niebezpieczeństwach w mieście; w niebezpieczeństwach na pustyni; w niebezpieczeństwach na morzu; w niebezpieczeństwach między fałszywymi braćmi; w pracy i w kłopocie, w niespaniu częstem, w głodzie, w pragnieniu, w postach częstych, w zimnie i w nagości. Oprócz tych rzeczy, które zewnątrz są; nalegania na mnie codzień, starania o wszystkie kościoły. Któż choruje, a ja nie choruję? Któż się gorszy, a ja nie bywam upalon? Jeśli się potrzeba przechwalać z tego, co słabości mojej jest, przechwalać się będę. Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystuas, który jest błogosławiony na wieki, wie że nie kłamię. W Damaszku, narodu starosta króla Arety strzegł miasta Damasceńskiego, aby mię pojmał. I byłem przez okno w koszu z muru spuszczon, tak żem uszedł rąk jego. Jeśli się chwalić potrzeba (nie pożyteczność wprawdzie): przyjdę do widzenia i objawienia Pańskiego. Znam człowieka w Chrystusie przed czternastu laty, (jeśli w ciele nie wiem, jeśli prócz ciała nie wiem, Bóg wie); iż takowy był zachwycony aż do trzeciego nieba. A znam takowego człowieka (jeśli w ciele, jeśli prócz ciała, nie wiem, Bóg wie); że był zachwycon do Raju; i słyszał tajemne słowa, których się człowiekowi nie godzi mówić. Z takich rzeczy się będę przechwalał; a z siebie nie będę się nic przechwalał, jeno z słabości moich. Albowiem choćbym się chciał przechwalać, nie będę głupim; bo prawdę powiem; lecz folguję, aby kto o mnie nie rozumiał więcej nad to, co widzi we mnie, albo słyszy odemnie. Ażeby mię wielkość objawienia nie wynosiła, dan mi jest bodziec ciała, anioł szatanów, aby mię policzkował. Dla tego trzykrociem Pana prosił, aby odemnie odstąpił. I rzekł mi: dosyć ty masz na łasce mojej; albowiem moc w słabości doskonalszą się staje. Rad się tedy przechwalać będę w słabościach moich, aby we mnie mieszkała moc Chrystusa.

EWANGELJA

u św. Łukasza rozdział VIII, wiersz 4—15.

W on czas: Gdy zebrała się wielka rzesza, a i z miasta garnęli się do Jezusa, przemówił w przypowieści: Wyszedł siewca, by zasiać ziarno swoje. I kiedy siał, jedno padło podle drogi, zostało zadeptane, i ptactwo powietrzne wydziobało je. Inne zaś padło na grunt skalisty, a zakiełkowawszy uschło, bo nie miało wilgoci. Inne padło między osty, a osty razem wzrosły, i przygłuszyły je. Inne wreszcie padło na ziemię dobrą, i wzrósłszy, przyniosło plon stokrotny.

Mówiąc to, wołał: Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha: I pytali Go uczniowie Jego: Co oznacza ta przypowieść? A On im rzekł: Wam dano poznać tajemnicę królestwa Bożego, innym zaś przez przypowieści, aby „patrzyli, a nie widzieli, i słuchali, a nie rozumieli."

To zaś oznacza owa przypowieść: Ziarnem jest słowo Boże; a podle drogi są ci słuchacze, do których potem przychodzi szatan i porywa słowo z ich serca, aby przez wiarę nie byli zbawieni. A na gruncie skalistym są ci, którzy z radością przyjmują słowo, skoro posłyszą; ale ci nie mają korzenia, którzy wierzą do czasu, a w chwili pokusy odpadają. A to, które padło między osty, oznacza tych, co słuchają, ale wśród drogi troskami, bogactwy i rozkoszami życia bywają przyduszeni, i plonu nie przynoszą. A to, co jest na dobrej ziemi, oznacza tych, którzy w dobrem i szczerem sercu, usłyszawszy słowo, zachowują je, i w cierpliwości plon przynoszą.

NAUKA.

Narzekają powszechnie ludzie, że teraz świat zepsuty, że niema wiary, niema rzetelności, niema uczciwości na świecie, a nie pytają się o przyczynę; jak się zapytają, dójdą do źródła, że tego przyczyną jest zaniedbanie słuchania słowa Bożego. Skądże się ma brać wiara i obyczajność, jeżeli jedni nie słuchają słowa Bożego, drudzy chociaż słuchają, nie żyją podług niego.

Ze słuchania słowa Bożego nabieramy wiary, bo uczy Paweł św. „Wiara tedy z słuchania, a słuchanie przez słow Chrystusowe", (Rzym. 10, 17). Oto rozeszli się apostołowie na rozkaz Jezusa i napełnili świat wiarą. Odtąd opowiadaniem apostolskiem ludzie poznali Boga prawdziwego; nie czczą już więcej słońca, księżyca, wołu lub węża za Boga, ale uważają za stworzenie od Boga pochodzące. Opowiadanie słowa Bożego postrącało bożyszcze pogańskie, pozmieniało prawa, zwyczaje, wykorzeniło błędy, zabobony, pobudowało kościoły, a na szczytach ich popostawiało krzyże, bo im zwiastowało Jezusa Chrystusa, który przybył na odkupienie rodzaju ludzkiego, który krew za ludzi przelał, nowy Zakon i Sakramenta św. dla ludz-

kiego zbawienia postanowił. Skądżeście się wy chrześcijanie nauczyli wiary? Skądżeście się dowiedzieli o Bogu w Trójcy jedynym, o odkupieniu, o zesłaniu Ducha Św., o łaskach sakramentalnych, o nieśmiertelności duszy, o rzeczach ostatecznych i o całem objawieniu? Oto ze słuchania słowa Bożego! Kapłan posyła słowo Boże do uszów waszych, a za niem idzie wiara. Wiarę więc rodzi opowiadanie słowa Bożego w duszy naszej!

Słowo Boże rodzi także obyczajność bo jak kwas całą masę słodką przeistacza w kwaśną, tak i nauka Jezusa Chrystusa złych ludzi przeistacza w dobrych. Któż nie wie, jakie były zbrodnie u pogan, ale jak przejęli naukę Jezusa Chrystusa, zupełnie się odmienili. Gdy przyjęli z ust Bożych słowa zbawienia: „Czcij ojca swego i matkę swoją" już więcej nie mordują, nie zabijają staruszków rodziców, ani z domu nie wyrzucają, ale owszem opiekują się nimi, dokąd im Bóg życia udziela. Jak tylko zagrzmiał głos Boży „nie zabijaj" odtąd człowiek, który przyjął ten głos do serca swego nie zabija bliźniego, nie zabija starców, nie zabija niedołężnych dzieci, ani nie topi, ale owszem opiekuje się sierotami, wdowami, starcami, kalekami, i największym nieprzyjaciołom przebacza. Słowo Boże wykorzeniło cudzołóstwo, wielożeństwo; słowo Boże powstrzymuje kradzieże, rabunki, podpalenia, kłamstwa krzywoprzysięstwo i nie policzone zbrodnie. Słowo Boże nas uczy jak czcić Boga, zwierzchności ulegać, obowiązki pełnić, a jakiemi drogami do królestwa niebieskiego dążyć. Iluż to ludzi na jeden głos Boży się nawróciło? Szaweł prześladowca usłyszał głos Chrystusa: Szawle! Szawle! czemu mnie prześladujesz? a natychmiast zawołał: Panie, co chcesz, abym czynił? Antoni św. usłyszał głos: Idź i sprzedaj wszystko, a rozdaj ubogim; poszedł, sprzedał, i rozdał ubogim, a sam się zupełnie poświęcił Chrystusowi.

Prawda i teraz niejeden słuchając kazania myśli sobie, trzeba się poprawić, a jak wyjdzie z kościoła nie poprawia się, czemuż to? Oto jakże się ma poprawić, kiedy zamiast iść do domu i rozważać o tem z żoną, dziećmi, co kapłan mówił na ambonie, i wbijać w duszę swoją, żeby mu to niejako w ciało i krew przeszło, ten idzie do osoby, która była powodem jego upadku, i znowu z nią po dawnemu; nic zatem dziwnego, że na nowo upadnie. Słuchacze słowa Bożego powinni brać przykład z ucznia pilnego; uczeń pilny, co słyszał w szkole, cały dzień w domu rozbiera i w pamięć wbija. Kupiec, wyrobnik i prawie każdy człowiek, gdy odbierze pieniądz głęboko go chowa, a my słuchając tych, byśmy w sercu naszem głęboko nie zakopali? W rzeczy samej chrześcijanie, kto słucha chętnie słowa Bożego, ten się powoli odzwyczaja od występku, a przyzwyczaja się do cnoty, do poprawy, a nareszcie się nawróci, wyspowiada i z grzechów oczyści. Tak Augustyn św. będąc kacerzem i grzesznikiem, gdy słuchał kążącego Ambrożego św., nawrócił się i został filarem Kościoła katolickiego.

Słuchając słowa Bożego uczymy się środków i sposobów, jak można trafić do królestwa niebieskiego. Tu się dowiadują ludzie, iż się wszyscy rodzimy w grzechu pierworodnym, a na chrzcie św. z tego grzechu bywamy oczyszczeni. Tu się dowiadujemy, jakim sposobem można Boga na nowo przebłagać, kiedy Go po chrzcie św. obrazimy. Tu pobieramy wszelkie środki i sposoby, jakie prowadzą człowieka do Boga. Ze słuchania słowa Bożego nabieramy pociech, jakich nam świat dać nie może. Cóż bowiem człowieka chorego, znękanego pocieszyć może? Jedynie głos Boży wzywający wszystkich: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę". Cóż może pocieszyć człowieka ślepego, głuchego, niemego, sparaliżowanego, jeżeli nie światłość niebieska, którą zgotował Najwyższy tym, co Go miłują? Cóżby nas tu chrześcijanie pocieszyło na świecie, gdyby nas nieprzyjaciele otoczyli i po jednemu zabijali? Nic zaiste, tylko głos Boży wołający: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, bo duszy zabić nie mogą". Niepoliczone tedy ze słuchania słowa Bożego odnosimy korzyści, abyśmy je odnieśli, powinniśmy wiedzieć, jak słowa Bożego słuchać mamy.

Pan Jezus słowo Boże przyrównywa do nasienia, a rolę do duszy naszej, do serca naszego; kiedy serce nasze jest rolą, na której ma być posiane słowo Boże, więc my tak rolę serca naszego uprawić powinniśmy, jak uprawiają gospodarze ziemscy role swoje pod zasiewy, gospodarze zaś, uprawiając rolę pod zasiewy wyrzucają z niej kamienie, krzaki, korzenie nawet perzowi nie przebaczają; tak też i my, chcąc, żeby rola serca naszego przyjęła nasienie słowa Bożego i stokrotny owoc wydała, powinniśmy z niej wyrzucać wszelkie kamienie grzechowe. Cóż z tego komu przyjdzie, jeżeli wysłucha słowa Bożego, a grzechu ze serca nie wydali? na nic się nie przyda, słowo Boże odbija się o grzech, odskoczy i żadnego owocu nie wyda. Chcąc korzystać ze słowa Bożego, trzeba najprzód powyrzucać grzechy ze serca, aby w niem jedynie osiadło słowo Boże, a tak wyda stokrotny owoc; lub słuchając słowa Bożego, postanowić sobie mocno, że od tej chwili, jak słuchamy słowa Bożego, więcej w ten grzech nie wpadniemy, a jeżeli dotrzymamy słowa, stokrotny owoc wydamy.

Żebyśmy z korzyścią słowa Bożego słuchali, należy wszystko to, co kapłan mówi, do siebie stosować. A przeto, jeżeli mówi o jakim artykule wiary, uważajmy, czy tak wierzymy lub nie; jeżeli tak wierzymy, ustalajmy się w tem; jeżeli nie, poprawmy wiarę naszą i tak wierzmy, jak kapłan naucza, bo on nie swoje, ale Boże prawdy głosi. Jeżeli powstaje na jaki występek, uważajmy, czy temu ulegamy lub nie; jeżeli nie ulegamy, dziękujemy Bogu, że nas od tego grzechu zachował; jeżeliśmy zaś w ten grzech upadli, powstańmy z niego i więcej do tego grzechu nie powracajmy.

Słuchając słowa Bożego należy całą uwagę na to skierować, co kapłan mówi. A zatem nie należy się wtedy modlić, ani z książki czytać ani rozmawiać, ani o dzieciach, ani o gospodarstwie, ani o domu myśleć, ani po kościele chodzić, ale z uwagą słuchać. Ci tylko nie słuchają słowa Bożego, którzy z Boga nie są, bo ci się nie chcą poprawić, nie chcą też słuchać prawdy. Nie lubi słuchać pijanica o pijaństwie, złodziej o kradzieży, cudzołożnik o nieczystości, bo się nie chcą poprawić. Należy słuchać chętnie i ochoczo, jak owa rzesza, która trzy dni trwała przy Jezusie, a nie miała coby jadła, tak skorzystamy ze słowa Bożego, bo go dobrem sercem wysłuchamy.

Byśmy pożądane korzyści odnieśli ze słuchania słowa Bożego, powinniśmy to, co słyszymy na nauce, głęboko w sercu zachować i podług tego żyć. Amen.

Anioł dobroci.

Sławny francuski pisarz i mężny obrońca Kościoła katolickiego, Ludwik Veuillot opowiada w jednem ze swoich dzieł (Piotr Saintire) następującą historję:

Żyje w Paryżu ubogi rzemieślnik Gerhard, który mi przy pożarze wielkie oddał przysługi. Z wdzięczności odwiedziłem tego człowieka. Mówiono mi

że się znajduje w bardzo smutnem położeniu i rzeczywiście mieszkanie jego, jak też i całe otoczenie, w jakiem się znajdował, przedstawiało widok najokropniejszej nędzy. Ani sprzętu, ani ognia wśród ostrej zimy, ani kawałka chleba, a bladość głodu na twarzach dzieci.

Dzieci te tuliły się, drżąc od zimna, do starca okrytego łachmanami. Znajdowała się tam także kobieta, która straciła odwagę do pracy, a odwagi do żebrania nie nabrała; nadto był tam człowiek ponury i cierpiący, upadły pod ciężarem trudów i niedostatku. Wszyscy ludzie w ponurem milczeniu, między czterema gołemi ścianami, skostniali od zimna. Był to straszny widok; ale najstraszniejszą była czarna rozpacz tych nieszczęśliwych. Już dawno w tej nędzy zostawali; już nie usiłowali się wcale wydobyć z tego rozpaczliwego położenia, już się skarżyli. Gdym tam przyszedł, miano ich właśnie wyrzucić z mieszkania; wiedzieli to ale wcale nie myśleli o tem nowem nieszczęściu.

Podziękowałem Gerhardowi za pomoc udzieloną mi przy pożarze; już nic o tem nie wiedział; potem starałem się dodać mu odwagi. Ale zaledwie kilka słów wymówiłem, uczułem jak słabe i niedostateczne były moje pociechy. Był to groch rzucony o ścianę. Gerhard rzekł tylko:

— Wszystkiegośmy próbowali.

A żona dodała:

— Już to my na nędzę skazani.

Starzec, leżący na łożu łachmanów rzekł gasnącym i ponurym głosem:

— Musimy w nędzy, zginąć!

Potem umilkli ci opłakani ludzie; a ja mógłem, dalej moją piękną mową się popisać, ale dałem pokój i pobiegłem kupić żywność, która im bardziej, była potrzebna, jak cała moja wymowa, z których w podobnych wypadkach użytku więcej robić nie będę.

Postanowiłem sobie powtórnie go odwiedzić; ale miałem głowę zawsze tylko pełną szlachetnych zamiarów, podczas gdy bale, różne towarzystwa, samotne przechadzki, bezużyteczne czytania czas mój zapełniały; nie miałem już czasu do dobrego uczynku, który postanowiłem wykonać. Ograniczyłem się na tem, zem Gerhardowi po kilka razy nieco pieniędzy posłał przez służącego, a ponieważ tenże dość pomyślne o tejże rodzinie przyniósł wiadomości, nie troszczyłem się o nią dalej, aż dopiero dziś rano, nie wiem, za jakiem szczęśliwem natchnieniem, postanowiłem natychmiast ją odwiedzić i nareszcie czynnie jej dopomódz. Tak tedy powoli wstępowałem po schodach, które do ich nędznego mieszkania wiodły.

Jakież było moje zdziwienie, gdym się zbliżał do drzwi i usłyszał czyste, słodkie tony, piosnki ludowej, śpiewanej głosem kobiecym i śmiech rozkoszy, wesołych dziatek! Jakto? Śpiew i śmiech w mieszkaniu tej dzikiej rozpaczy? Nie pojmowałem tego, sądziłem, żem zabłądził i wszedłem z wahaniem się. Na pierwszy rzut oka ujrzałem istne cuda i nie mogłem sobie zdać sprawy z tego com widział.

Starzec był jeszcze chory i w łóżku, ale to łoże było teraz czyste i miękkie, a poczciwy starzec okazywał swą miną, jak mu tam było dobrze i wygodnie; mieszkanie było ubogie; ale każdy sprzęt błyszczał schludnością; deszcz już nie wciskał się przez rozbite szyby, a przez okno zdobne firanki, zaglądały pierwsze promyki słońca wiosennego.

Ściany były nagie, ale czyste, a na najprzedniejszem miejscu wisiał obraz Zbawiciela i N. Panny Marji, a pod obrazem w wazonku kwitł cichy posłaniec wiosny: rozeta; dwie makolągwy szczebiotały, w starej klatce przy oknie, na małym stoliku leżał piękny chleb a na ognisku gotowała się wonna zupa. Słowem, izba była zamieniona i tak jasna, tak wonna, tak cicha, że mi do dziś dnia stoi przed oczyma obraz szczęścia, jaki pierwszy raz w życiu widziałem.

Tajemnica tej przemiany niedługo mi była ukryta. W środku izby stała młoda osoba, którą często, w towarzystwach widywałem, panna Lacroix (Lakroa), bardzo skromna i pobożna dziewica.

Zawsze ją poważałem, teraz muszę ją podziwiać. Położyła kapelusz na stołku, przepasała fartuszek i ubierała najmłodsze dziecko Gerharda, śpiewając mu przytem wesołą piosnkę.

Malec, którego bladość zdradzała jeszcze chorobę, stał cicho, gdy ona go myła i czesała, a starszy brat i siostra śpiewali za nią piosenkę. Za mojem, przybyciem ucich śpiew, a panna Lacroix zmieszała się bardzo. I ja poczerwieniałem, witając ją, ale jej zakłopotanie nie trwało tak długo, jak moje.

Czyniąc napomnieniem, do tej nędznej jałmużny, którą dałem Gerhardowi, rzekła:

— Oto widzisz pan skutek swej dobroczynności.

— Ach, odrzekłem, zawstydzony jej pokorą, dobroczynność nie zależy na tych kilku złotówkach — które się ubogim posyła; prawdziwa dobroczynność sama przychodzi do ubogich, a jej szlachetne ręce ich obsługują.

— Tak, uśmiechając się, rzekła panna Lacroix — przychodzi — bierze zapłatę za to, co daje i to nieraz jeszcze naprzód. Ja stałam się bez wiedzy, podskarbim pana i Soursaca, a pan pomogłeś tym biednym ludziom. Za datki pańskie i jego kupiłam to łóżko i te sprzęty, najęłam prócz tego jeszcze izbę dla Gerharda i jego dzieci, składki i dobroczynność księży proboszczów uzupełniły resztę.

Soursac znalazł dla Gerharda robotę; dla jego żony postarałiśmy się o porządne domy, w których, jako wyrobnica pracuje; teraz więc nabrali otuchy, jeśli im jeszcze nieco pomożemy, wyjdą zupełnie z nędzy. Zresztą jesteśmy przy tem wszystkiem tylko sługami wyższego Pana.

Zwracając się do starszego chłopca rzekła:

— Mama tu zaraz przyjdzie, ja muszę iść. Bądźcie tu grzeczne dzieci i nie naprzykrzajcie się ani, dziaduniowi ani temu panu.

Do mnie zaś rzekła:

— Pan z pewnością zaczeka na żonę Gerharda. Niezmiernie się ucieszy, że będzie mogła panu dziękować. Ja miałam aż do jej powrotu pilnować domu, ale pan tymczasem niech mnie zastąpi; niech żadne z dzieci do ognia się nie przybliża, ptaszków, nie straszy, a choremu trzeba od czasu do czasu, dać pół szklanki tego napoju, jeśli zażąda.

Mówiąc to wszystko nadzwyczaj uprzejmie, odwiązała fartuszek, włożyła kapelusz, uściskała dzieci i chciała odejść. Gdy się odwróciła, starzec chwycił za koniec jej szala, i całował go z wyrazem takiej czci i miłości, że poznałem, czem był ten Anioł w postaci ludzkiej dla tej biednej rodziny.

— Niech Cię Bóg tysiąckroć błogosławi, szlachetna panienko. rzekł starzec, gdy drzwi za sobą zamknęła.

Mój panie, rzekł zwracając się ku mnie, już od kilku miesięcy służy nam jak służąca i pielęgnuje nas jak dzieci. Ale ja nie mogę wszystkiego opowiedzieć co ona dla nas uczyniła; my sami nie wiemy; tylko Bóg wie. Lecz ona nie chce, aby o tem mówiono, ale doprawdy, ona czyni cuda. Zaledwie się u nas zjawiła, już się wszystko zmieniło. Boło to trzy czy cztery dni po pańskich odwiedzinach. Pan wiesz, w jakiem my byli położeniu. Panes nam dał pieniędzy,

ale pieniądze się rozeszły nie wiemy jak, a my popos.al śmy w jeszcze większej nędzy. Nigdzie chl ba, ani nadziei, a dzieci zawsze głodne; syn mój był tak o.łąkany; synowa chciała przynieść węgli, aby nas wszystkich dymem zadusić; ja byłem jak nędzne zwierzę bliskie śmierci, i wszystko było mi obojętne. Jednego poranka ktoś zapukał. Pewnie jakiś wierzyciel, albo gospodarz domu, który nas chce wyrzucić. Wszystko jedno! Ależ o to! zjawisko anioła! Poczciwa panienka staje we drzwiach, ogląda się i zaraz wie, czego nam potrzeba. Pyta się nas, czy wierzymy w Boga, który jest Ojcem nieszczęśliwych.

— Jeśli jest jaki Bóg, odrzekł mój syn, to się o nas nie troszczy.

— A czemuż On mnie do was posyła? zapytała panna Lacroix.

I zaczęła nam mówić o Bogu i do łez nas poruszyła.

Ach, myśmy już dawno o Bogu nie myśleli, i stąd zapewne, pochodziła nasza nędza, bo odkąd o Nim myślimy, wszystko się zmieniło. Przyszła na drugi dzień z pełnemi rękami; kocha dzieci, myje je, czesze, ubiera, najmniejsze bierze ze sobą na świeże powietrze, ale nim odchodzi, klęka i uczy nas modlitwy, której nigdy, jak długo żyć będziemy, nie zapomnimy. Odtąd codzień przychodzi wśród słoty, wiatru i zimna; nic jej nie odstrasza. Codzień coś nowego przynosi, coś zrobi, na nowo wszystko urządza.

Dziś kupi łóżko, jutro bieliznę, którą sama szyje, podczas gdzie dzieci uczy; zgoła wszystko — wszystko — i ten obraz, co nam przypomina niebo, ptaszki, pociechę dla dzieci i te kwiaty w wazonku, rozkosz dla moich starych oczu, wszystko jej zawdzięczamy. Tak, panie, dla mnie przyniosła ta poczciwa dusza te kwiaty, bo już tak dawno nic zielonego nie widziałem, i nawet planu nie mogę wyrazić, jaką pociechę mi niemi sprawiła.

Po kilku dniach Gerhard, jakby się ze snu obudził, synowa nabrała otuchy, ja sam czuję, że mi lepiej.

Teraz inaczej żyć będę, rzekł dnia jednego Gerhard, bo odkąd mu się źle wieść zaczęło, oddał się pijaństwu, ale napomnienia panny L. go wzruszyły.

— Dobrze, rzekła, żeś pan powziął to postanowienie teraz mogę panu powiedzieć, żem dla pana znalazła zajęcie.

Rzeczywiście tak było, i odtąd ma pracy dostatkiem. I synowa, mając zdrowe dzieci i będąc porządnie odziana, ma dosyć pracy, dzięki poleceniom panny Lacroix.

Tak tedy tylko ja sam jeden jestem do niczego, a jednak panna L. mówi: że ponieważem stary i nic więcej robić nie mogę, powinienem się za wszystkich modlić, to będę miał dosyć roboty.

Musiałem jej tedy wyznać, co mi kamieniem ciężyło na sercu, że będąc źle wychowany, źle żyłem i nic prawie nie wiem, o Panu Jezusie Chrystusie, że nawet nigdy jeszcze u Komunji św. nie byłem.

— Ach, rzekła uprzejmie, jeśli tak, co się będziemy razem uczyli katechizmu i obiecuję wam, że nie umrzecie, nie poznawszy Pana Boga.

I usiadłszy przy łóżku, uczyła mnie prawd wiary. Z początku nie szło to tak łatwo, ale jej słowa i rozmowy z panem Sorsac, jej krewnym, którego przeprowadziła i z ks. proboszczem pouczyły mnie o wszystkiem — a wszystko jest tak proste i dobre!

Raz rzekła do synowej:

— Przystrójcie izbę, jak tylko możecie najpiękniej, a wy staruszku przygotujcie się, Pan Jezus sam chce przyjść do was.

Ach! ponieważem tej łaski dostąpił i Pana mojego widziałem i mogę z starym Szymeonem powtórzyć: „Teraz wypuść Panie sługę swego w pokoju!"

Już się dosyć nażyłem, i niczego już na tem świecie nie pragnę. Niech mnie dobry Bóg powoła do obrachunku.

Muszę się też modlić za tę szlachetną duszę, która się tyle za mnie modliła, i nie tylko te kilka dni, które mam na tym świecie przeżyć, osłodziła, ale i wieczne szczęście mi zapewniła.

Starzec umilkł zatopiony w myślach, rozważałem, w cichości dziwne drogi Boże. — —

Takie były uczynki anioła dobroci i takie ich owoce.

Głosiciele Chrystusa w chińskiem piekle.

Chlubą życia misyjnego w ubiegłym roku na Dalekim Wschodzie, to iście heroiczna wytrwałość misjonarzy na wyznaczonych posterunkach. Do roku 1925 życie ich upływało w mniej więcej normalnych warunkach. Dopiero z wiosną 1926 roku, gdy zerwała się burza wojenna, mniej doświadczeni zaczęli pytać, co dalej robić. Rozstrzygnięcie miało nadejść z Rzymu. Kongregacja Propagandy, wierna swym tradycjom, poleciła swemu delegatowi w Pekinie, Msgr. Constantini'emu, by zawiadomił biskupów, a oni znów wszystkie podlegające im stacje misyjne, że dotychczasowy porządek ma być utrzymany i wszyscy misjonarze mają pozostać na miejscu. Jest to tem znamienniejsze wobec zachowania się protestanckiego personalu misyjnego. „Międzynarodowy Przegląd Misyjny" donosi, że na 8.000 misjonarzy różnych sekt — 5.000 opuściło swe placówki, tak, że w samym Szanghaju znalazło się ich 1.500, choć zwyczajnie liczba ich nie przewyższa tam 700, a inni schronili się do Korei i Japonji.

Każdego musi uderzyć bezprzykładna karność w szeregach Kościoła katolickiego, karność, która potrafi zatrzymać, bez słowa protestu, 2.500 kapłanów w tak wyjątkowo ciężkich warunkach i zapewnić nawróconym nieprzerwaną służbę Bożą wśród gradu kul i panicznego nieładu.

Echa tych zarządzeń znajdujemy w listach misjonarzy. Jeden z nich pisze: „A więc trwamy na stanowisku — nie mamy go opuścić pod żadnym warunkiem. Z jaką radością ten rozkaz otrzymaliśmy! Ufamy, że nasze posterunki utrzymamy. Bezwątpienia wywrze to zbawienny wpływ na tutejszą ludność". — A inny, z Szansi, cztery dni drogi od wybrzeża: „I my nie wyobrażaliśmy sobie, aby można było inną w obecnej chwili obrać drogę! Pragniemy cierpliwie przeczekać chwile, po których, jeżeli nastąpi spokój, pójdziemy dalej z Bożą pomocą". Z Kansu piszą: „Wszyscy misjonarze są w miejscu, a biskup nasz na misjach w chińskim Turkiestanie, o sto dni drogi od Szanghaju". Inny znów Ojciec z okolicy Hankowa: „Miejscowa ludność pogańska nie ma dość słów podziwu dla odwagi, cierpliwości i miłosierdzia, tak księży, jak neofitów. Twierdzą, że nigdy nasz Kościół w takiem świetle im się nie ukazał". Jeden z OO. Lazarystów z Kiangsi dodaje jeszcze, po opisaniu wypadków, na które patrzył: „Jednak od czasu do czasu mamy chwile ulgi, a to wtedy, kiedy możemy dostać się do naszych chrześcijan". Oto jak praca apostolska trwa nieprzerwanie wśród piekła walki domowej, jaka rozgorzała w nieszczęśliwym kraju. („Fides".)